

MIROŚLAW KACZAN

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, stan wojenny, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, strajk, nastroje społeczne, życie polityczne, pacyfikacja WSK, gaz łzawiący, ZOMO, czołgi, koniec strajku

Pacyfikacja WSK w Świdniku 16 grudnia 1981 roku

W tym czasie jeździły karetki, wozy milicyjne na sygnałach po mieście, by tworzyć taką psychozę strachu, żeby nasze rodziny, które pozostały w domu, przerażenie ogarniało. Gdy się zdecydowali na ruszenie na zakład, wzięcie go siłą, to petardy z gazem łzawiącym [zaczęli rzucać], był huk totalny, czołgi rozbiły bramę, jeden wjechał tu od strony południowej. To było tak gdzieś koło czwartej nad ranem. Było jeszcze ciemno, bo to zima. Pamiętam, wjechał czołg, we włazie był żołnierz w randze majora i jechali na nas, za nim szedł pluton ZOMO-wców uzbrojonych w kaski i w karabiny, w pałki, w tarcze. No i myśmy tak stanęli taką zwartą grupą i ten czołg jedzie [na nas], no i z taką wściekłością, determinacją mówimy: „No, chodźcie! Jedźcie na nas!”, do tego majora mówimy: „Pan, żołnierz polski, idzie na swoich braci z czołgiem? Chcecie nas tutaj co? Zmiażdżyć? Zgnieść?”. Nie wiem, jak on to wszystko odbierał, bo on mówi, że on dostał rozkaz, on nie chce nam zrobić krzywdy i zatrzymał ten czołg. Mówimy: „Jak pan nie chce nam zrobić krzywdy, to niech pan major się wycofa”. No i po wymianie paru zdań on się wycofał z tym czołgiem, chociaż ZOMO-wcy nie. ZOMO-wcy pozostali w tym miejscu, gdzie ich wprowadził na zakład, bo ten czołg im robił po prostu miejsce na wmaszerowanie do zakładu i on się wycofał na pozycję wejściową do zakładu, a ZOMO-wcy pozostali. Drugi czołg obok głównej bramy chciał staranować płot, no i zawisał na tym płocie na drutach kolczastych. To tak trochę zabawnie wyglądało, bo czołg przechylony wisi na tych gruzach z drutem kolczastym i ani do tyłu, ani do przodu. I oni zaczęli rzucać do nas tymi petardami z gazem łzawiącym. Myśmy im odrzucali te petardy, niczym żeśmy nie byli zabezpieczeni, nie mieliśmy żadnych maseczek, niczego. To wszystko szło na żywioł. I jeszcze do tego nie sprzyjały nam wiatry – wiatr był w naszą stronę, tak że oni wchodząc z tamtej strony wejściowej do zakładu, atakując od strony wjazdu bramami, mieli ze sobą wiatr, który wiał w naszą stronę, tak że każde odrzucenie

takiej petardy nie bardzo skutkowało, bo wraz ten dym z gazem w naszą stronę [leciał]. Trwało to parę minut, ta taka walka między nimi a nami poprzez właśnie odrzucanie tych petard. W pewnym momencie gdzieś było słycać strzały, bo to było już gorąco – atakowali biurowiec, budynek administracyjny – tam też była taka większa grupa pracowników broniąca dostępu, bo tam był, no, sztab, sztab był na hali, cały komitet strajkowy był na hali jedyńce, no, ale później też były informacje, że mogą być nasi działacze w tym biurowcu, żeby ich tam nie zaaresztowali, tak że w obrębie budynku administracyjnego, biurowca i hali jedyńki był zamęt, ta wojna na odrzucanie petard, przepychanie ZOMO-wców. Już zaczęli pałować ludzi, bić pałkami, rozganiali. Mnie się jakoś tak jeszcze udało uciec do hali, schować się, no, później żeśmy zobaczyli, że nie mamy szans z nimi w walce. W zasadzie myśmy mieli się czym bronić, gdyby była decyzja o podjęciu walki, bo przecież produkcja szła na bazie wyrobów ze stali, więc rzucać czymś to byłoby, tylko że był strach, że kiedy będziemy stawiać opór czynny, to mogą użyć broni palnej, no i wtedy już będzie katastrofa całkowita, masakra będzie, no, bo my broni nie mieliśmy i nie zamierzaliśmy prowadzić jakiejś czynnej walki. Niektórzy nie zdążyli uciec, schować się, to zostali tam dokładnie potraktowani tymi pałkami przez ZOMO-wców. Były porozbijane głowy, gdzieś tam rozerwana dłoń od rzucania petardą, gdzieś tam jeden pracownik miał uszkodzenie wzroku. Wszyscy przeżyli. Było [trochę] urazów takich, no, średnio ciężkich, nie było jakichś takich, że ktoś odniósł wielkie obrażenia i duży uszczerbek zdrowia żeby miał. No, na pewno takie skaleczenia jak rozerwana dłoń czy tam jakaś utrata części wzroku, no, to też było poważne obrażenie.

Tych czołgów nie powiem dokładnie teraz, ile było. Mnie w pamięci pozostały dwa – ten, który żeśmy zatrzymali, stając zwartym szykiem, żeby dalej nie mógł jechać, no i ten, który zawisł na tym płocie. Tych ZOMO-wców, tych ROMO, ZOMO – tam różne były te organizacje wojskowe takie, powołana rezerwa też [była] i był szpaler żołnierzy od zakładu, jakśmy już później wychodzili, jak został zakład spacyfikowany przez milicję, ZOMO. Jakśmy już wychodzili z zakładu do domu, to szpaler żołnierzy, ZOMO-wców [był ustawiony] od bramy wjazdowej na zakład aż po przejście podziemne pod torami, przez cały park, było tych żołnierzy bardzo dużo, tych w mundurach wojskowych ludzi. To byli młodzi ludzie, powołani do rezerwy czy tam to ZOMO, no i tym szpaleremśmy tak powracali do domów zagazowani i oczyśmy przecierali, bo oczy ten gaz żarł, wypalał, tośmy prawie szli ze łzami i płakali, łzy same leciały z oczu.

Myśmy od razu tak nie chcieli wyjść, myśmy się chowali. Pamiętam, z grupą kolegów schowaliśmy się w takim pomieszczeniu dla mechaników wydziałowych, obsługujących maszyny i [ZOMO-wcy] tak chodzili i wyszukiwali, jak już weszli na zakład, po wszystkich zakamarkach, magazynkach, bo się ludzie chowali, i wyciągali. Nas tam wykryli i kazali wychodzić, nie spotkałem się, żeby kogoś uderzyli w tym czasie. Już wtedy mieli jakieś polecenie, że jeżeli [pracownicy] opuszczają zakład, żeby mogli wyjść wolno.

Data i miejsce nagrania	2014-10-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"